



Perspektywy wyborów prezydenckich w USA

Mateusz Piotrowski

Dzień wyborów prezydenckich w USA przypada 3 listopada, jednak głosy oddały już miliony Amerykanów. Do udziału w przedterminowym głosowaniu skłania wyborców obawa przed zakażeniem koronawirusem, ale także silne poparcie dla swojego kandydata od wczesnego etapu kampanii. Choć to Joe Biden jest wskazywany jako prawdopodobny zwycięzca, istnieje możliwość, że sondaże nie oddają rzeczywistych szans Donalda Trumpa na reelekcję. Jednocześnie prezydent sygnalizował, że może nie uznać wyniku wyborów z powodu ewentualnych fałszerstw głosów korespondencyjnych. Skutkowałoby to niestabilnością polityczną USA do czasu zaprzysiężenia kolejnego prezydenta.

W ogólnokrajowych sondażach kandydat Demokratów Joe Biden przez cały okres kampanii wyborczej utrzymuje kilkupunktową przewagę nad ubiegającym się o reelekcję Donaldem Trumpem (w październiku ok. 9 pkt proc.) Również sondaże ze stanów, które w tym cyklu wyborczym uważane są za kluczowe dla zwycięstwa – np. Arizona, Floryda, Georgia, Karolina Płn., Pensylwania – częściej wskazują na Bidena jako potencjalnego zwycięzcę. To przekłada się na równoległe wybory do Kongresu, w których to Partia Demokratyczna (PD) wskazywana jest jako faworyt do zwycięstwa w obu izbach. Jest jednak możliwość, że tak jak w 2016 r. sondaże nie odzwierciedlają faktycznego poparcia dla Trumpa w niektórych stanach. Choć nie będzie to miało znaczenia dla wyniku głosowania powszechnego – które Biden zapewne wygra – to z racji specyfiki wyborów pośrednich wygrana Trumpa w kilku kluczowych stanach mogłaby istotnie wpłynąć na bilans głosów elektorских i dać mu zwycięstwo lub zwiększyć szanse na nie, przy jednoczesnym podważeniu wyniku wyborów w innych stanach.

Specyfika tegorocznych wyborów. Z powodu pandemii COVID-19 władze większości stanów zmieniły przepisy, ułatwiając wyborcom oddanie głosu przed terminem. W tym roku ta forma głosowania cieszy się rekordową popularnością – do 27 października aż 65 mln wyborców zdecydowało się na wcześniejsze oddanie głosu, fizycznie w lokalach wyborczych lub listownie (w 2016 r. w ten sposób zagłosowało łącznie 47 mln Amerykanów). Ostatecznie liczba głosów korespondencyjnych może być równa liczbie głosów

oddanych w lokalach (w dniu wyborów i wcześniej), a nawet ją przewyższyć. Dotychczas złożono wnioski o wydanie ponad 88 mln korespondencyjnych pakietów wyborczych. Stanowi to 65% wszystkich głosów oddanych w wyborach w 2016 r. Może to być zapowiedzią wyższej niż dotąd frekwencji (od 1972 r. 50–55%, w tym roku prawdopodobnie ponad 60%). Wśród dotychczasowych uczestników głosowania korespondencyjnego najwięcej jest wyborców PD (48,9%), a następnie Republikanów (28,4%) i wyborców niezależnych (22,1%).

Wybory jako ocena działań Trumpa w walce z pandemią. Dotkliwy przebieg pandemii COVID-19 osłabił szanse Trumpa na reelekcję. Na przełomie maja i czerwca, gdy liczba zgonów spowodowana COVID-19 w USA przekroczyła 100 tys., a skutki gospodarcze pandemii były najbardziej odczuwalne dla obywateli, poparcie dla działań prezydenta spadło do 38% (z najwyższego w całej kadencji poziomu 49%). W tym czasie zwiększyła się także sondażowa przewaga Bidena w skali kraju, która wynosiła średnio ok. 9–10 pkt proc. Wynikało to także z fali protestów społecznych na tle rasowym, które wybuchły w maju br. Znalazły one natychmiastowe odzwierciedlenie w sondażach, wzmacniając Bidena.

W kolejnych miesiącach, wraz z poprawą sytuacji gospodarczej w trzecim kwartale, Trump zaczął odrabiać straty do Bidena. Jednak od początku października, z powodu pogarszającej się sytuacji epidemicznej (ok. 60–70 tys. nowych przypadków dziennie) i przywracania lokalnych

ograniczeń, ponownie traci w sondażach. Kwestia pandemii i jej wpływu na gospodarkę jest priorytetowa w tegorocznych wyborach i umniejsza znaczenie debat wyborczych czy choćby faktu szybkiego przejścia COVID-19 przez samego Trumpa. W kontekście debaty o systemowym rasizmie w USA dla decyzji wyborców niezależnych ważny jest brak zdecydowanego potępienia przez Trumpa ugrupowań skrajnie prawicowych.

Spodziewane trudności w wyłonieniu zwycięzcy. Regulacje w niektórych stanach pozwalają na dostarczenie głosów korespondencyjnych do komisji nawet kilkanaście dni po wyborach. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że 3 listopada nie będzie znany zwycięzca, a proces przeliczania głosów wydłuży się o kolejne dni. Trump zapowiedział już, że nie uzna niekorzystnego wyniku wyborów, który zostałby ogłoszony w późniejszym terminie z powodu przeliczania głosów korespondencyjnych (zdaniem prezydenta stwarzających możliwości oszustw wyborczych).

Kandydaci mają możliwość oprotestowania wyników, jednak taka zapowiedź ze strony prezydenta wzbudziła niepokój związany z funkcjonowaniem państwa w okresie powyborczym. W przypadku złożenia protestów w niektórych ze stanów, dotyczących np. uznania głosów korespondencyjnych za nieważne, mogłoby dojść do zmiany wyniku i uzyskania głosów elektorskich z tego stanu przez drugiego kandydata. Z kolei przeciągająca się procedura administracyjno-sądowa mogłaby prowadzić do nieprzeliczenia głosów elektorskich z takiego stanu (do 14 grudnia stany muszą wyłonić elektorów w oparciu o prawomocny wynik wyborów), co mogłoby skutkować nieuzyskaniem przez żadnego z kandydatów wymaganej liczby 270 głosów w Kolegium Elektorskim, które wybiera prezydenta. W takim przypadku prezydent wybierany jest w Izbie Reprezentantów (każdy stan dysponuje jednym głosem, a reprezentujący go kongresmani ustalają, na kogo zagłosują) większością co najmniej 26 głosów. Nie jest jasne, jak głosy te rozłożą się po listopadowych wyborach, gdyż ewentualne głosowanie w sprawie wyboru prezydenta odbyłoby się najwcześniej 6 stycznia 2021 r., trzy dni po zaprzysiężeniu nowego Kongresu.

Jednocześnie istnieje możliwość, że w dniu wyborów uda się wyłonić zwycięzcę, pomimo przedłużającego się podliczania głosów w części stanów. Umożliwiłoby to uzyskanie przez jednego z kandydatów co najmniej 270 głosów elektorskich ze stanów, w których wyłonienie zwycięzcy będzie jednoznacznie możliwe. Wówczas scenariusz podważania wyniku wydaje się mało prawdopodobny.

Wybory do Kongresu. W równoległych wyborach do obu izb Kongresu Demokraci są wskazywani jako faworyci do zdobycia większości. W Izbie Reprezentantów zasiada 435 kongresmanów wybieranych na dwuletnią kadencję. Jest mało prawdopodobne, by Republikanom (obecnie 197 mandatów) powiodło się odebranie większości Demokratom (co najmniej 218 miejsc). W tym roku do Senatu wybieranych będzie 35 ze 100 senatorów (co dwa lata wybiera się 1/3 składu Senatu na sześć lat). Sondaże wskazują na największe prawdopodobieństwo zdobycia większości przez PD i odbicie wyższej izby z rąk Republikanów. Niewykluczone jest też jednak, że Partii Republikańskiej uda się utrzymać większość, choć ze stratą kilku z posiadanych 53 miejsc. Skrajny scenariusz zakłada, że obie partie będą miały po 50 mandatów, co zwiększy rolę wiceprezydenta, który wówczas dysponować będzie głosem decydującym.

Wnioski. Podstawowe znaczenie skutków pandemii dla wyborców zmniejszyło szanse Trumpa na reelekcję. Jego skrajna postawa i negowanie zagrożenia nie poskutkują raczej przypyływem nowego elektoratu, ale mają służyć – podobnie jak budowa przekazu o nieuczciwych wyborach i próbach oszustw – mobilizacji sympatyzujących z nim wyborców. Ponadto przewaga Bidena w sondażach oraz wyborców PD wśród głosujących korespondencyjnie mogą wpłynąć na większą mobilizację zwolenników Trumpa.

Kwestionowanie wyniku wyborów przez Trumpa i ewentualne próby utrzymania się u władzy mogą sprawić, że w okresie przejściowym będzie on miał znacznie słabszy mandat społeczny do prowadzenia polityki, niż zazwyczaj w przypadku prezydentów kończących kadencję (tzw. *lame duck*). Dlatego jeśli Trump przegra, Polska powinna liczyć się z ograniczoną zdolnością i gotowością USA do zaangażowania politycznego w rozwiązanie ewentualnego kryzysu bezpieczeństwa w Europie lub jej sąsiedztwie.

Reelekcja Trumpa i jednoczesne uzyskanie przez PD kontroli nad obiema izbami Kongresu oznaczałoby znaczące utrudnienie dla realizacji jego polityki przez przynajmniej najbliższe dwa lata. Natomiast w przypadku wygranej Bidena pełna kontrola PD nad Kongresem ułatwiłaby szybką realizację obietnic wyborczych i programu politycznego. Umożliwiłaby też politykom tzw. frakcji progresywnej w PD, skoncentrowanych na kwestiach demokratyzacji, praworządności, praw mniejszości oraz zwalczaniu zmian klimatu, większy wpływ na politykę nowej administracji.